

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

# A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI  
ROK 2012 NR 4 (56)

Tematem naszych tegorocznych „Spotkań” byli Łemkowie na Czużyni. W piątek gościliśmy prawosławnego Arcybiskupa Łódzkiego i Poznańskiego Jego Ekscelencję Najprzewielebniejszego Szymona oraz Panią dr Beatę Wasilewską-Klamkę z Uniwersytetu Łódzkiego.

Wieczór ten wykładem „Łemkowie wysiedlenia i powroty” rozpoczęła Pani dr Beata Wasilewska-Klamka. Ilustrację wykładu stanowiły archiwalne portrety ludzi i fotografie dokumentujące życie i miejsca zarówno w tych rodzimych jak i tych zasiedlanych po wojnie stronach. Kolejnym punktem programu był dokumentalny film o powrocie jednego z Łemków do swojej małej ojczyzny po prawie 60 latach od wysiedlenia, uzupełniony komentarzem Pani Doktor. W opowieść o tej tragicznej historii Łemków włączył się Jego Ekscelencja Szymon wspominając swoje spotkania z Łemkami przesiedlonymi na ziemię zachodnie.

Ten pełen wzruszeń wieczór zakończył wernisaż wystawy fotograficznej „Piękno Łemkowszczyzny, piękno Beskidu Niskiego” pokazującej „raj utracony” Łemków. Autorem wystawy był Tadeusz Kielbasiński.

Być może ten niełatwy temat, być może wywołany nim nastrój (a może tylko brak kapeli) sprawiły, że nie było chętnych do sobotniego biesiadowania.

*Redakcja*

Z cyklu „Spotkania z Kulturą Gór”

## Łemkowie - wygnañcy.

### Na Czużyni



*Nasi goście*

*Zdjęcia  
Edek Siekierski*

# DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Oślawica. Cerkiew filialna fot. archiwalna ze zbiorów ZBL

*Z zimna  
w oddechu słów  
zamarza  
śpiew i mowa.  
Anioły  
w wyblakłej polichromii  
ostatkiem sił  
podpierają kopułę.  
Z pustych oczodołów  
ikonostasu  
nieobecni święci  
patrzą  
jak w kawałeczku  
chleba z winem  
przychodzi Chrystus.*

*Zdzisław Pękalski*

*Z antologii „Natchnieni Bieszczadem”*

## Oślawica

Cerkiew filialna p.w. św. Michała Archaniola. Pierwszą cerkiew przypuszczalnie zbudowano tu w 2. połowie XVI w. Ostatnią, murowaną, postawiono w 1821 r. Została odnowiona i powtórnie konsekrowana w 1892 r. Ponownie odnowiono ją w 1927 r.

Bryłą była zbliżona do cerkwi w Smolniku nad Oślawą. Była to dwudzielna świątynia z prostopadłościenną wieżą od zachodu mieszczącą kruchtę. Nawę i prezbiterium okrywały dachy kalenicowe. Wieżę i nawę pokrywały barokowe hełmy, a prezbiterium ślepa latarnia. Zwieńczenia nawy i prezbiterium osadzone były na prostopadłościennych wieżyczkach wtopionych w bryłę dachu.

Po 1947 roku cerkiew użytkowana był przez PGR. W latach 60. XX wieku rozebrano nawę i prezbiterium, a pod koniec lat 70. także wieżę.

Miejsce po cerkwi jest dobrze widoczne, ale plan jej jest nieczytelny.

Usytuowany w pobliżu cmentarz cerkiewny zachował się z dwoma przewróconymi nagrobkami. Jest na nim kilka nowych mogił z żeliwnymi krzyżami. Brak starodrzewu i ogrodzenia. Cmentarz znajduje się ok. 50 m od szosy i jest z niej widoczny.

Oślawica lokowana była na prawie wołoskim około roku 1530. Pierwotnie stanowiła królewszczyznę, następnie przeszła w ręce Mikołaja Herbuta Odnowskiego - kasztelana przemyskiego.

W roku 1921 wieś liczyła 121 dymów i 723 mieszkańców. Po 1944 roku ludność została wypędzona, a zabudowania zniszczone.

*Na podstawie "Cerkwie w Bieszczadach" Stanisława Krycińskiego  
oraz Internetu spisał Janusz Pilc*



## *Alpy latem po raz pierwszy*

W okresie 9-22 lipca 2012 pojechałem w Alpy włoskie. Głównym zamierzeniem było wejście po lodowcu na masyw Monte Rosa o wysokości około 4550 m, położony przy granicy szwajcarskiej, około 16 km na wschód od Matterhornu.

To mój pierwszy letni wyjazd w Alpy, więc z góry się usprawiedliwiam, że moje uwagi w temacie alpejskim mogą być nie zawsze trafione, bo nie pisałem notatek codziennych, chociaż dręczyła mnie pamięć o zaleceniach redaktorek – Ewy i Ireny. Niestety, po codziennym wysiłku nie mogłem się zmobilizować, a dziś pamięć zawodzi.

Pojechaliśmy autem we trójkę. Po tygodniu dołączył czwarty; sami mężczyźni: Andrzej, Bartek, Maciek i ja. Koleżanki miały zamiar, ale niestety ostatecznie zrezygnowały.

Wyjazd wymagał przygotowań, ponieważ ze względu na szczeliny w lodowcu powinno się chodzić związanym liną. Byliśmy więc w maju w schronisku nad Popradzkim Stawem, gdzie pod Żelaznymi Wrotami było jeszcze sporo śniegu, a więc warunki do treningu technicznego i kondycyjnego dobre. Ćwiczenia prowadzili Ela i Maciek – łódzcy taternicy. Nigdy nie jeździłem z Krzysztofem i naszymi

kolegami na tradycyjne wyjazdy czerwcowe w Skałki, czego teraz żałuję, bo okazało się, że wspinaczka oprócz sprawności fizycznej i technicznej wymaga także myślenia. Była to ciekawa zabawa, bo w realnej sytuacji wpadnięcia w szczelinę potrzebne są refleks i zimna krew. Musielibyśmy wtedy liczyć na Maćka – uczestnika wspinaczek w różnych górach świata.

Przy tej okazji dziękuję wielu koleżankom i kolegom za pożyczenie upręży, kasku, raków, czekana i kijków.

Wyruszyliśmy w lipcową niedzielę i po przejechaniu 1800 km przez Niemcy, Austrię, przełęcz Brenner, Włochy dotarliśmy do naszej stałej bazy wypadowej na kempingu w Alagna Valsesia – małej miejscowości położonej na wysokości 1190 m w dolinie rzeki Sesia, u podnóża Monte Rosa. Dolina dość wąska, wokół góry, na północy, w bieli, w szczególności budząca respekt Piramida Vincent 4215 m i Campeggio Alagna otoczony dwoma szumiącymi nurtami Sesii.

Domki, przyczepy i namioty stoją wśród drzew, w tym imponujących modrzewi. Cena pobytu to 6 euro od osoby w namiocie (w cenie prysznic, pralnia, WC) plus opłata za samochód.



Temperatura w dzień wysoka (tylko 1 dzień deszczowy), ale powietrze rześkie, czułem się niezłe. Towarzystwo w sąsiedztwie różne. Przede wszystkim Włosi z rodzinami, w ogromnych przyczepach kempingowych, raczej nie chodzący w góry, zagadujący nas, chętni do pomocy, jedzący, pijący wino, śpiewający. Byli też wytrawni turyści przychodzący na jedną noc z małym namiotem. Poza tym inne nacje, sporo (kilkunastu) Polaków mających mocno ambitne plany jak Lyskamm 4527 m., którego ostra grań pochłonęła wiele ofiar.

Ruszyliśmy w góry, pierwsze dwa dni nisko, tj. do 2200 m w okoliczne góry, przełęcze, doliny. Chodzić można osiągając sąsiednie doliny walne całymi tygodniami nie powtarzając tras, a sycąc się widokami. Wyznakowane są trasy nie osiągające głównego grzbietu (w rodzaju słowackiej magistrali) ale dochodzące prawie do 3000 m. Rozbijać namioty można w każdym miejscu poza parkiem, wody dużo, turystów mniej niż w Czarnohorze, a stylowych schronisk sporo, więc tych namiotów nie widać. Granica lasów sięga 2000 m, szałas pasterskie są z kamienia, dachy kryte też łupkami kamiennymi. To widać taki miejscowy styl, bo nowoczesne pensjonaty też mają ten rodzaj dachów. Jest to kraina zamieszkała kiedyś przez lud Walserów, stąd nazwy okolicznej rzeki, doliny i parku.

Trzeciego dnia ruszamy kolejkami za 35 euro na lodowiec. Wsiadamy na stacji pośredniej Pico Salati - 2970 m i idziemy ferratą okrężną granią do końcowej stacji - trzeba pomagać sobie rękami - potem wkładamy raki. Osiągamy 3320 m i schodzimy do końcowej stacji Pico Indren.

Kolejny dzień odpoczywamy, przygotowujemy sprzęt, ćwiczyć węzły na linie.

W niedzielę też się podobnie aklimatyzujemy,

ale dochodzimy do lodowca powyżej schroniska Gnifetti - 3647 m. Jest całkiem niezły mróz. Poznani wcześniej polscy studenci rozbili namiot, przywiązali do skały żeby wiatr go nie zdmuchnął i czasami gotują żarcie w przedsionku schroniska. Zaznaczam to, aby pokazać wersję oszczędną pobytu, bo można podejść z dołu przez jakieś dwa dni omijając kolejkę no i koszty schroniska – coś około 50 euro.

W poniedziałek znów trening w okolicznych górkach, a w następne trzy dni osiągamy cel naszej wycieczki – schronisko Królowej Margerity (*rifugio Regina Margherita*) 4554 m.

Wyglądało to mniej więcej tak: pobudka 4.00, śniadanie, zakładanie uprząży, liny, raków. Na wietrze i mrozie nie było to łatwe. Wyruszyliśmy około szóstej. W słabym świetle poranka widać na tle śniegu węzły ludzkie powiązane liną, krótsze lub dłuższe, od 3 do 8 osób. Grupy z całego świata, sporo Azjatów, wszyscy prawie prowadzeni przez włoskich przewodników. Mijamy szczeliny, droga widoczna, bo taka ilość ludzi wydeptała ścieżkę. Grań mamy po prawo, w kierunku poszczególnych szczytów odchodzą kolejne grupki także na Piramidę Vincent, z tej zachodniej strony dość obłą.

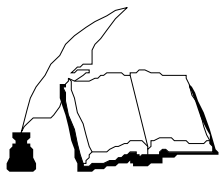
Na przełęczy Piode - 4248 m z lewej strony, z zachodu, dochodzi główny grzbiet alpejski, otwiera się widok na dolinę, gdzie leży Zermatt i szczyty z rozpoznawalnym nawet dla mnie Matterhornem. Cały czas od wyjścia mocno wieje. Nie słyszymy się wzajemnie na 10 m liny, wiatr kładzie nas czasami na śniegu, nad górami stoją pióropusze śniegu, ale słońce ostro świeci. Turystów mniej.

Przed dwunastą osiągamy schronisko. Ze wschodniej strony, za jego ścianą, zaczyna się kilkusetmetrowe urwisko. Poruszam się niepewnie wzdłuż barierki. Teraz czuję zmęczenie, trochę jemy, pijemy; cena wrzątku do termosu to 4 euro. Wracamy, niżej robi się breja śnieżna. Mosty lodowe między szczelinami teoretycznie są słabsze, staram się być uważny. Dochodzimy na nocleg. Ulga. Zapada zmrok, na południu widoczne z odległości dziesiątek kilometrów morze miejskich świateł.

Na koniec coś dla rowerzystów. Jest ich sporo, także tych z sakwami, na górskich asfaltach, w tunelach. Pełny zakres wieku, na zjazdach osiągają spore prędkości. Kierowcy traktują ich z szacunkiem. Mamy wybór na przyszłość.

*Tekst i zdjęcia  
Marek Zawadzki*





## NA KARTACH HISTORII

### Na Hnitasię przed laty

Kazimierz Hempel

Latem 1934 r. wyruszyłem z ojcem, Stanisławem Hempel i trojgiem przyjaciół ze schroniska Zaroślak pod szczytem Czarnohory – Howerli na siedmiodniową wycieczkę do najdalszego na południowym wschodzie szczytu granicznego – Hnitasia. Cały prowiant niósł konik huculski prowadzony przez Hucula Dmytra.

Po trzech dniach wędrówki, w której przeszliśmy grzbiet Czarnohory i dolinę Czeremoszu ze źródłami w Burkucie, wyruszamy wreszcie na szczyt Hnitasia.

Przed nami otworzył się widok na górne piętro doliny porośnięte karłowatym lasem i kosówką. Jasno tu, słonecznie, kwiecisto. Po parodniowej wędrówce dnem doliny Czeremoszu kontrast ogromny. I co za niezwykły stwór? Na łąkach dna doliny leży coś ogromnego, pod słońce prawie czarne. Jakby szkielet potwora przedpotopowego wystają w górę gigantyczne żebra. Zbliżamy się. To umarła Klauza, opuszczona przed dziesiątkami lat. Olbrzymie bale długo jeszcze będą świadczyć o pracy poprzedniego pokolenia.

A w dali na południe widać już cały odstonięty grzbiet Gór Czywczynskich, stanowiący granicę z Rumunią. A na nim przedziwna grupa skalna: ni to ruiny zamczyska z wieżami, ni to olbrzymi kopiec termitów. To szczyt Komanowy. Teraz tylko iść dalej wzdłuż potoku bez drogi i na grzbiet główny. Tymczasem dalszy bieg potoku porasta las niewysoki, ale bardzo gęsty, uniemożliwiający wszelką orientację. W pewnym miejscu potok rozwidła się na dwa mniejsze i z mojej przerysowanej mapy oraz rad turysty w Burkucie wynika, że należy iść wzdłuż lewego potoku.

Posuwamy się nim w gęstym gąszczu poszycia coraz stromiej do góry. Żadnego śladu perci. Konik z trudem przebija się przez krzaki. Nam też nie lekko idzie. I do tego gorąco. Wśród niepewności przebijamy się ciężko w górę. Wreszcie pochylenia stoku maleje, więcej drzew iglastych i okrzyk radości – przed nami olbrzymia łagodna połonina. Nareszcie można się zorientować w terenie. Niełatwo nam to przychodzi, bo grzbiet połoniny ma inny kierunek niż powinien mieć z mapy i kompasu. Komanowy wcale się nie przybliżył, tkwi gdzieś bardzo daleko, a powinien być blisko. Na grzbiecie ani śladów słupów granicznych. Gdzież więc jesteśmy?

Z trudem odczytujemy z rysowanej mapy, że jesteśmy na Palenicy, a Hnitasia leży o parę kilometrów na południe. Możliwe, że do niej dojdź, ale drogę zagrażdżają olbrzymie pola kosówki. Palenica

śynie z największych w Karpatach Wschodnich pól kosówki. Za połoniną całą szerokość grzbietu zagrażdza zwarty mur kosówki, wysoki na piętro. Nieraz słyszeliśmy ostrzeżenia, że zapuszczenie się w głąb grozi nie tylko zabłądzeniem, ale że kosówka Palenicy stanowi wręcz pułapkę. Tylko tamtejsi pasterze znają nieliczne przejścia przez tę zaporę.

Na szczęście zjawiają się i oni z olbrzymim stadem owiec, które tłumnie się do nas cisną, spodziewając się soli. Jeden z pasterzy podejmuje się nas przeprowadzić przez kosówkę aż do Hnitasia. Jest to ogromny drab w osmolonym ubraniu i czarnym kapeluszu. Wielka ciemna twarz, grube wargi, ogromne czy nadają mu groźny wygląd. Chyba potomek górskich nomadów z południa. Postać dziwnie harmonizuje ze stadem potężnych byków nadciągających za nim.

Ruszamy. Nasz olbrzym sprowadza nas nieco w dół na zbocze w jakieś wąskie przerwy pól kosówki. Tracimy zupełnie widoczność. To nie poczciwa kosówka tatrzańska, ponad którą możesz patrzeć. Konary sięgają wysoko ponad nasze głowy. Idzie się jak między murami. O przebijaniu się na siłę przez ten gętki gąszcz nie ma mowy. Kluczmy więc posłusznie za naszym przewodnikiem. Potem trafiamy na coś w rodzaju wgłębienia przecinającego stok z góry na dół. W tym wgłębieniu jest wąski korytarz, wolny od kosówki. Idziemy nim w górę. Chwilami korytarz zamienia się prawie w tunel – tak wysoko wybujały gałęzie. Idziemy cały czas na ślepo, tyle tylko wiemy, że wznosimy się do góry. Nareszcie jednak kosówka przegradza się i dość nieoczekiwanie stajemy na głównym grzbiecie, oszołomieni dalekim widokiem na południe – to Rumunia. Wąski grzbiet wznosi się dalej i niedaleko kończy się niewielkim triangulem – to już Hnitasia, o której marzyliśmy tyle dni.

Olbrzym otrzymawszy wynagrodzenie pogrąża się z powrotem w kosówkowy labirynt i znika. Jesteśmy znów sami. Krótki posiłek i wyruszamy na wymarzony szczyt. Trochę głazów, podniszczony triangul, żelazny słup z tablicą z lanego żelaza. Z jednej strony polski orzeł, z drugiej rumuński lew.

Rozglądamy się. Pustka. Bezkresne pola kosówek zalegają całe góry, niżej gęste lasy. Osiedli ludzkich ani śladu. Przestrzeń ogromna. W Rumunii jakaś wielka dolina, której kres ginie w mgłę. Góry jakieś wielkie nieznanne – dziesiątki szczytów na południe. Zachmurzenie potęguje wrażenie. Wszystko pogrąża się w jakimś zielono-granatowym kolorze. Powiększa to wrażenie samotności. Nie mamy mapy, więc tym bardziej tajemnicze dla nas zostaną. Jak przyjemnie jest wpatrywać się nieznanne i bezkresne.

Ale wieczór niedaleko. Według informacji ma tu

być niedaleko strażnica rumuńska za Hnitasią na miejscu zwanym Fatia Banalui.

Schodzimy więc ostro w dół wzdłuż granicy po trawiastym dywanie. Wkrótce za uskokiem grzbietu odstania się parę szop drewnianych. Zbliżamy się i wołamy. Ani żywego ducha. Wobec tego podchodzimy do reprezentacyjnego domku z obłamanym ganeczkiem, nad którym wisi tablica drewniana z bardzo długim napisem. Zapamiętałem tylko słowa: „Regimentul Pichetul graniceri” i „Descarcati d’ärma”. Wchodzimy na ganek – pusto. Wchodzimy do izby – pusto wszędzie, głucho wszędzie. Ale oto stojak z paru karabinami. Ha! Więc twierdza w naszych rękach, bo załoga bez broni.

Ale oto i oni. Trzech żołnierzy w podniszczonych mundurach, boso, bez broni pędzi do strażnicy z wyraźnymi oznakami niepokoju. Ale my wspaniałomyślnie darujemy im życie i przyjaźnie się witamy, uśmiechając się jak umiemy najmilej. Zaczynamy rozmowę próbując po kolei wszystkich znanych nam języków. Bezskutecznie. Poczciwi żołnierze znają tylko swój rumuński, o co zresztą nie można do nich mieć żalu. Wobec tego idzie w ruch

międzynarodowy alfabet na migi. Przechylając głowę i zamykając oczy dajemy do zrozumienia, że chcemy spać. Rezultat natychmiastowy. Pokazują nam łóżka. Potem przy pomocy menażki i łyżki objawiamy chęć gotowania. Prowadzą nas do małej szopy z piecykiem i rozpalają w nim ogień. Dalsza współpraca poszła gładko.

Dowiedzieliśmy się, że „fuka” – znaczy ogień, a „fuma” – dym i jeszcze szereg słów.

Po kolacji jeszcze mały spacer w stronę Hnitas. Tracimy z oczu strażnicę i znowu stajemy wobec ogromu przestrzeni spotęgowanego ciemnością. Księżyc nad Rumunią ledwo oświeca chmury. Wielka dolina wypełniona mgłą wygląda jak jezioro. Czarne kontury szczytów pięknie się odcinają na tle oświetlonych chmur. Wzrok ginie w dali na południu. Ale na północy w Polsce martwo – morze lasów czarnych a nad nimi ciemne niebo. Ale oto coś migoce wysoko w górach – to ognisko pasterzy. Wzrok z przyjemnością szuka oparcia w tym jedynym śladzie istnienia innych ludzi.

Wyszukał Stanisław Flakiewicz

Źródło: Biuletyn PTTK Łódź, marzec 1973



## A CO W KSIĘGARNIACH ?

- Agnieszka Partridge. **Otwórzcie bramy pamięci – cmentarze wojenne I wojny św. w Małopolsce.** str.304.,Wyd. LETTRA- GRAPHIC, Kraków 2005
- Stanisław Kryciński. **Zabytkowe cerkwie południowo-wschodniej Polski.** Wydanie V poprawione. Mapa w skali 1:300 000. Wyd. Rewasz. Pruszków 2012
- **Leksykon drewnianej architektury sakralnej Podkarpacia t.1** (zawiera opis 117 cerkwi) i **t.2** (opis 124 cerkwi oraz suplement niezachowanych drewnianych obiektów sakralnych). Wyd. Procarpathia. Rzeszów 2011
- Krzysztof Zieliński. **Sztuka Pogranicza.** str. 119. Wyd. Procarpathia. Rzeszów 2011
- Paweł Królikowski. **Historia, kultura i tradycja w 500-letniej Komańczy.** str.239. Wyd. Ośrodek Kultury w Komańczy. Komańcza 2012
- Katarzyna Gładysz. **Magurski Park Narodowy i okolice. Przewodnik turystyczny.** str.270. Wyd. Magurski Park Narodowy. Krempna 2011.
- Praca zbiorowa. **Świętokrzyskie. Magiczny zakątek Europy.** str. 200. Wyd. Światowit.
- Praca zbiorowa. **Przyroda Gór Świętokrzyskich.** str.168. Wyd. Światowit.
- **Bieszczad Nr 17.** str. 358. Wyd. TOnZ. Ustrzyki Dolne 2011
- Bogusław Wojciech Różycki. **Zachodnie kresy Rzeczypospolitej,** str.320. Oficyna Wydawnicza Rewasz. Pruszków 2011.
- **PŁAJ Almanach Karpacki. T.42** (wiosna 2011) str. 208, **T.43** (jesień 2011) str. 216.Wyd. Towarzystwo Karpackie. Warszawa 2011
- Katarzyna Nizinkiewicz. **Wędrówki pirenejskie.** str.352. Wyd. Sklep Podróżnika. Warszawa 2012
- Kev Reynolds (red.). **Trekking w Alpach.** str.248. Wyd. Sklep Podróżnika. Warszawa 2012
- Wawrzyniec Żuławski. **Wędrówki alpejskie.** str. 284. Wyd. Sklep Podróżnika. Warszawa 2012
- James Roberts. **Góry Rumunii t. 1.** str. 232. Wyd. Sklep Podróżnika. Warszawa 2012  
*Tom 1 przewodnika obejmuje góry Bucegi, Piatra Mare, Gârbova i Baiului, góry Ciukaş, pasma górskie wokół Braszowa, Piatra Craiului, Iezer-Păpuşa, Fogarasze, Cozia, Cindrel (Góry Sybińskie), grzbiet Latoriței, Parâng, Şureanu, Căpățân, Lotru, Retezat, Góry Banackie.*  
*Drugi tom (w przygot.) obejmuje Karpaty Wschodnie, góry Apuseni oraz Bukowinę i Mołdawię.*
- Kalendarz Polski - **Himalaizm zimowy** 2013.

Wyszukali

Tadeusz Kiełbasiński, Janusz Pilc, Irena Wagner



## CO WARTO ZOBACZYĆ ?

### „Wyróżnieni strojem. Huculszczyzna - tradycja i współczesność”

Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, zakończenie

Wystawę mogliśmy zwiedzać od 17 maja, a dnia 30 października 2012 odbyła się sesja kończąca wystawę i towarzyszący jej cykl spotkań, warsztatów, pokazów. Tematem sesji było *Spotkanie z Huculszczyzną* i wystąpili w niej: dr Włodzimierz Witkowski z Politechniki Łódzkiej, mgr Jerzy Kapłon z COTG PTTK w Krakowie i mgr Krzysztof Pisera

z MAiE w Łodzi. Drugą częścią tego spotkania był pokaz filmów o tematyce huculskiej, w którym nie zabrakło „Cieni zapomnianych przodków” reż. S. Paradzanowa. Wprowadzenie do filmów wygłosiła prof. Ewa Nowina-Sroczyńska z Uniwersytetu Łódzkiego.

*Zanotował Stanisław Flakiewicz*

### „Od Łemkowszczyzny po Huculszczyznę – w archiwalnych fotografiach prof. Romana Reinfussa” Muzeum Podkarpackie w Krośnie, 29 listopada 2012 – 31 stycznia 2013

Profesor Roman Reinfuss urodził się w 1910 r. w Przeworsku. Dzieciństwo spędził w Gorlicach i Tarnowie. Ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1935 r. Następnie kontynuował studia etnograficzne pod kierunkiem Kazimierza Dobrowolskiego. W 1945 r. ukończył je i rok później obronił doktorat na podstawie pracy „Łemkowie jako grupa etnograficzna”. Był profesorem na UMCS w Lublinie i na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1946-1980 pełnił funkcję kierownika Pracowni Sztuki Ludowej w Instytucie Sztuki PAN. Jego działalność naukowa i badawcza związana była z kulturą ludową Karpat i sztuką ludową w Polsce. Jest autorem wielu publikacji książkowych i artykułów. Zmarł w 1998 r. w Krzywaczce. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Od pierwszych kontaktów z Łemkami i Łemkowszczyzną profesor Reinfuss był uczuciowo związany z tym regionem, ale pod względem naukowym nie był regionalistą i w żadnym wypadku monotematyczny w swoich zainteresowaniach. Nie ma sprzeczności z tym, że wiele uwagi poświęcał strojom ludowym, bo przyjmując je jako wyraz lokalnych właściwości mógł wykreślać granice regionów, a zespoły, np. taneczne, odpowiednio ubrane, były wyrazem lokalnych „patriotyzmów”, czy regionalizmów. Podobnie rzecz się miała z budownictwem ludowym, którego pewne elementy wiązały się z historyczną przeszłością określonych regionów. Wśród wielu badaczy niektórzy wiązali swoje naukowe zainteresowania z regionem swego pochodzenia, inni z regionem, który przyciągał ich swoją kulturą, historią lub urokami przyrody. Profesor był zainteresowany poznaniem kultury ludowej całego

kraju i traktował wszystkie zagadnienia kultury głęboko pod względem historycznym i szeroko z geograficznego punktu widzenia.

Wystawa w Muzeum Podkarpackim w Krośnie obejmuje pokaz reprodukcji archiwalnych zdjęć wykonanych przez prof. Romana Reinfussa w latach 1930-1939 na obszarze Pogórza Karpackiego, Beskidu Niskiego, Bieszczadów i pogranicza Gorganów i Czarnohory. Zdjęcia pochodzą z negatywów szklanych i celulooidowych zakupionych od rodziny w 2000 r., po śmierci profesora, przez Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Dotyczą kultury materialnej i duchowej Pogórzan, Dolinian, Łemków, Bojków i obszaru pogranicza bojkowsko-huculskiego. Posiadają duże znaczenie w poznaniu grup etnograficznych zamieszkujących południowo-wschodnią Polskę do 1939 r. i okresu deportacji ludności obrządku wschodniego po zakończeniu II wojny światowej. Prezentowany na wystawie materiał jest bardzo cennym i unikatowym źródłem informacji dla badaczy, etnografów, historyków i krajoznawców. Jest zarazem dowodem wielkiej pasji naukowej i osobistego zaangażowania profesora.

Uzupełnieniem wystawy jest pokaz zabytków etnograficznych w postaci strojów ludowych i interesujących wyrobów kultury materialnej pochodzących ze zbiorów Zabytkowej Chyży Łemkowskiej Tadeusza Kiełbasińskiego w Olchowcu w Beskidzie Niskim oraz kolekcjonerów prywatnych.

*Na podstawie:  
tekstu Roberta Kubita w Croscena nr 105, listopad 2012,  
pr. zbiorowej „Profesor Roman Reinfuss badacz historii  
i kultury ludowej – w 100 rocznicę urodzin”*

*opracowała Gabriela Wagner*



12 grudnia 2012 r. odbył się wernisaż wystawy retrospektywnej po XV (już!) wyprawie naukowej studentów architektury Politechniki Łódzkiej w Karpaty Wschodnie. Od początku kieruje tym przedsięwzięciem kolega dr Włodek Witkowski.

Wystawa czynna jest codziennie w godz. 8 – 21  
**do 4 stycznia 2013 roku**  
w holu budynku Architektury PŁ, Al. Politechniki 6.

### Wieczór z poezją J. Harasymowicza



Wieczór z poezją (6 grudnia 2012 r.) stał się okazją do pamiątkowej fotografii. Wraz z członkami Oddziału są artyści recytujący i śpiewający wiersze Harasymowicza, nasi Gospodarze z Centrum Kultury Młodych oraz inni sympatycy tej poezji.

**Świąt wypełnionych radością i miłością,  
niosących spokój i odpoczynek.**

**Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,  
pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia**

**życzy Zarząd Oddziału Karpackiego  
i Redakcja**



## A CO DALEJ ?

**Zebrania: CKM, ul. Lokatorska 13, godz.18**

**3 stycznia – Narciarstwo – film z cyklu „Akademia Górską TOPR”**

**17 stycznia – Wydawnictwa Karpackie z lat 2010-2012 – prezentacja T. Kiełbasińskiego**

**7 lutego – Lawiny – film z cyklu „Akademia Górską TOPR”**

**21 lutego – Cmentarz w dolinie Płajskiej (Ukraina) – zdjęcia i film z archiwum Oddziału**

**7 marca – Filmy z cyklu „Góry”**

**21 marca – Riła, Piryn, Morze Czarne - Bułgaria 2012 – zdjęcia (i film) E. Żurawskiej i J. Pilca**



Nasza strona internetowa:  
[www.karpacki.ptt.org.pl](http://www.karpacki.ptt.org.pl)

Nasz adres e-mailowy:  
[karpacki.lodz@gmail.com](mailto:karpacki.lodz@gmail.com)

Redaguje: Irena Wagner + Zespół

Wydaje: **Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi**

Adres: **93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 42 636 39 74**

18.12.2012